21/6 1901. № 139/.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. **Adres Administracji**: Garbarska 7. **Biuro filjalne**: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. **Numer z poprzednich dni**: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji**: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 137. **Kraków, Środa dnia 19 Czerwca 1901.** **Rok IX.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów czwarty arkusz ›Wyboru dzieł Alarcona‹, a w szczególności romansu osnutego na tle życia Madrytu p. t.:

„SKANDAL“.

System czy osoba?

LWÓW 19-go. Sejmowy klub rolniczy odbył wczoraj posiedzenie, na którem prezes Stanisław Stadnicki zabrał głos w sprawie swego przemówienia przy zamknięciu obrad komisji apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego. Jak wiadomo, przemówienie to, będące apoteozą wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu p. Korytowskiego i apelacją tegoż przeciw „napaściom“ opodatkowanych, wywołało w całym kraju zdumienie i oburzenie.

Komunikat, wydany przez klub rolniczy o przebiegu wczorajszego posiedzenia, stwierdza, iż hr. Stadnicki, zabierając głos w komisji apelacyjnej, miał imieniem tej komisji podziękować p. Korytowskiemu za „bezstronną i duchem obywatelskim nacechowaną działalność w zakresie prac komisji“. Takie dziękczynienie odbiera p. Korytowski „co roku“ (!).

W przemówieniu swojem „dotknął hr. Stadnicki także posiedzeń w sprawach podatkowych, jakie odbyły się w kilku powiatach i podniósł, że o ile akcja taka przerodziłaby się w agitację, skierowaną przeciw osobie prezydenta, uważałby ją musiał za całkiem niewłaściwą, gdyż, o ile zebrania taki kierunek przybierają, najbardziej stanowczo potępić je musi, ponieważ sprowadziłyby one sprawę z pola rzeczowego, na pole nieodpowiednie, osobiste“.

Wczoraj hr. Stadnicki ubolewał, że ogłoszenie jego przemówienia, na które nie miał wpływu, dało powód do błędnych tłomaczeń intencyj jego przemówienia i również ubolewa, że na zgromadzeniach, na których wspominano o tem przemówieniu, nie nastąpiło właściwe wyjaśnienie jego treści i tendencji. W końcu stwierdził mowca, że nie pochwalał nigdy nadużyć fiskalnych i dążył do ich uchylenia.

Klub przyjął to oświadczenie do wiadomości.

Wątpimy bardzo, aby powyższa ekskuza hr. Stadnickiego mogła i gdziekolwiek po za klubem rolniczym wywołać oczekiwane dodatnie wrażenie.

Hr. Stadnicki zbyt subtelnie chce oddzielać od siebie rzeczy, które z natury swojej łączą się w nierozerwalną całość. System ucisku podatkowego, gnębiący w tak niesłychany sposób galicyjskich kontrybuentów, został stworzony i wprowadzony w życie przez p. Korytowskiego. Temu nawet chwalcy »obywatelskiego ducha« Jego Ekscelencji nie są w stanie zaprzeczyć. Pan Korytowski sam trzyma rękę na śrubie podatkowej i przykręca ją coraz to silniej i coraz to bezlitośniej. Na dowód wystarczy przypomnieć głośny w swoim czasie list otwarty dra Szujskiego, urzędnika Dyrekcji skarbu, w którym dr Szujski zwrócił się wprost do p. Korytowskiego, twierdząc, iż szykany fiskalne i ucisk podatkowy są wynikiem wyraźnej presji, wywieranej w tym kierunku przez p. wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu na podwładne mu organy.

Łatwem jest przeto do pojęcia, że zarzuty kontrybuentów, broniących się przeciw ciosom, wymierzanym na ich kieszeń z jawnem naciąganiem ustawy, zwracają się także ku osobie tego, któremu obecny system tortur podatkowych zawdzięcza swoje haniebne istnienie. Widomą głową fiskalizmu galicyjskiego jest p. Korytowski, na niego też musi spaść odpowiedzialność za niesłychane nadużycia skarbowe, pod których ciężarem jęczy dzisiaj nasze społeczeństwo.

Nie można przeto odłączać osoby Jego Ekscelencji od systemu, będącego jego dziełem. Uznał to już rząd wiedeński, nagradzając p. Korytowskiego za drakońskie jego rządy, tytułem ekscelencji, uznał też i kraj cały, stwierdzając jednomyślnie, że wyzysk podatkowy będzie mógł się zmniejszyć dopiero po usunięciu tego, który go wprowadził i podniósł do godności systemu.

O tem jesteśmy wszyscy przekonani. Wyjątek stanowią chyba hr. Stadnicki i jego towarzysze z klubu rolników.

Żydowski socjalista — oszustem.

CZERNIOWCE 16-go czerwca.

Przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu krajowego rozegrał się ciekawy proces, z którego można wyciągnąć ciekawe wnioski o etycznej wartości socjalistycznych prowodyrów.

Bohaterem tej sensacyjnej rozprawy był bucżacki żydek Abraham Schapira, syn Samuela i Chany Schapirów, wielki socjalista, piastujący zaszczytny urząd korespondenta wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung“, pisma żydowsko-socjalistycznego. Prokuratorja państwa oskarżyła tego socjalistycznego bohatera i męża zaufania „Arbeiter Zeitung“ o zbrodnię oszustwa, dokonaną wespół z drugim żydem Mosesem Retterem na osobie Marcusa Branda, również żyda, właściciela fabryki szkła w Bakou (w Rumunji).

Według aktu oskarżenia rzecz się miała następująco:

W dniu 9 maja r. b. przybył z Rumunji do Ickan, na granicy austrjacko-rumuńskiej, przedsiębiorca budowlany Marcus Brand. Chciał on, zbudowawszy świeżo fabrykę szkła w Bakou, przeprowadzić przez granicę robotników, dopiero co pozyskanych z Galicji do tej fabryki. Brandowi, naturalnie, obce były zarówno stosunki miejscowe, jak i język kraju, — co wykorzystali dwaj łotrzykowie w sposób następujący:

Płatniczy hotelu „Galicja“ w Czerniowcach, gdzie stanęli zamówieni robotnicy, Moses Retter dowiedział się od nich o przyjeździe Branda. Powiedziano mu również, że policja sprzeciwi się zapewne wyjazdowi robotników. Sprytny żyd postanowił zarobić coś na tej sprawie i udał się do Ickan na spotkanie Branda. W drodze zapoznał się z Schapirą, jadącym do Suczawy, i w mig ułożyli plan oszustwa, przystosowując go do aroganckiego, czelnego sposobu zachowania się Schapiry.

W Suczawie Brand, wysiadłszy z wagonu, ujrzał przed sobą Schapirę, który mu się przedstawił jako zaufany przyjaciel jednego z urzędników policji czerniowieckiej, pokazując na dowód jakiś bilet wizytowy, zapisany pismem gotyckiem. Brand, nie znając gotyku, nie mógł naturalnie przeczytać, co na bilecie napisano. Od Schapiry dowiedział się Brand, że robotnikom galicyjskim nie zezwoli policja na opuszczenie Czerniowiec, on zaś sam zostanie natychmiast po zjawieniu się w mieście przyaresztowany. Schapira dodał wszakże, iż te trudności dadzą się usunąć; potrzeba tylko, aby Brand dał mu 100 franków dla tego urzędnika, a wszystko będzie dobrze.

Tymczasem pociąg do Czerniowiec już odszedł. Wobec tego Brand i Schapira udali się wraz z Retterem, który stał opodal, do restauracji, gdzie uradowany przedsiębiorca zapłacił swoim, jak mniemał, wybawcom sutą kolację, oświadczywszy przedtem, iż przyjmuje interwencję Schapiry. Okazało się, że Retter jest starym znajomym Branda. Jemu też złożył przedsiębiorca 100 franków w depozyt; Schapira miał otrzymać tę sumę po wyprawieniu robotników do Rumunji. Nadto dał Brand Schapirze do ręki 20 franków „na koszta podróży“.

Jak dotąd wszystko szło wyśmienicie i radość sprytnego socjalisty nie miała granic. Dopiero usłyszawszy, iż Brand ma zamiar jechać do Czerniowiec, poczuł się trochę zaniepokojonym i używał wszelkich środków perswazji, aby Branda odwieść od tej podróży. Ale przedsiębiorca oświadczył stanowczo, iż zamiaru nie zmienia. Wobec tego Schapira zdołał wmówić przynajmniej w niewygodnego towarzysza podróży, iż przybywszy do Czerniowiec zaraz zostanie aresztowany, najlepiej więc uczyni, nie pokazując się tam, ile możności w żadnem miejscu publicznem.

W Czerniowcach, dokąd przybyli we trójkę, zamierzał Schapira dalej skubać swoją ofiarę, lecz wziął się do dzieła za mało ostrożnie; struna przeciągnięta, pękła z złowrogim świstem. W szczególności nie udała się próba wyłudzenia od Branda jeszcze 200 złr. za wydanie im robotników, trzymanych w ukryciu. Brand spostrzegł się, że jest ofiarą oszustwa, pobiegł natychmiast (o godz. 2-giej w nocy) do policji, powiedział wszystko. W godzinę potem Schapira i Retter zostali aresztowani. Znaleziono przy nich 120 franków, które oddano poszkodowanemu.

Z zeznań, które Brand złożył na policji, wynika, iż Schapira przedstawił mu się w Suczawie jako „dziennikarz i jeden z agitatorów partji robotniczej“. Należy dodać, iż żydowski oszust mówił tym razem szczerą prawdę.

Warto też podnieść, że na wieść o aresztowaniu Schapiry liczna rzesza jego przyjaciół politycznych obległa magistrat, domagając się wypuszczenia na wolność swego prowodyra.

Trybunałowi, przed którym stanęli: żyd Retter, płatniczy hotelowy i żyd Schapira, socjalistyczny dziennikarz, pod zarzutem wspólnie popełnionego oszustwa, przewodniczył radca Sauerquell. Oskarżał zastępca prokuratora Tuszyński (Rumun), bronił oskarżonych żydowski adwokat Schaetz.

Schapira, chudy, wysoki żydek, o bezczelnie aroganckim wyrazie twarzy, trzymał się przy rozprawie, zarówno jak w śledztwie, znanej metody zaprzeczania wszystkiemu, zwalając, ile się dało, winę na Rettera. Ten znowu wykręcał się jak mógł, twierdził, że niczego z Schapirą nie układał, że spotkali się w Ickanach przypadkowo i t. d. Nie na wiele się to wszakże przydało. Trybunał, po odczytaniu zeznań Branda, (który się nie stawił), uznał obu żydów winnymi zbrodni oszustwa.

Żyd Retter, płatniczy hotelowy i żyd Schapira, socjalistyczny dziennikarz, dostali obaj po 4 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia. Socjalistyczna „Arbeiter Ztg.“ będzie musiała na ten czas postarać się o innego korespondenta.

Robotników galicyjskich odstawiono na rekwizycję starostwa tarnowskiego do Tarnowa.

Z KRAJU.

Nabożeństwo polskie.

Jeżeli u nas chce kto pięknie się modlić, z nabożeństwem, ze skupieniem myśli i uczuć, z oddaniem się woli Jedynego, niech zaglądnie do kościółka wiejskiego, miasteczkowego! Piękne są obrzędy katolickie, ale bezsprzecznie twierdzić można, iż nabożeństw tak podniosłych, jak po wsiach i miasteczkach polskich, niema nigdzie!...

Powiedział ks. Antoniewicz, że polskie chłopy połowę nieba zajmą! O, bo też prawda to wielka; nikt tak nie wierzy w Boga i nikt tak serdecznie nie umie do Boga westchnąć, jak ten nasz lud siermiężny, bolejący, milczący, biedny a taki mocny, smutny a taki pewny, znękany a taki wytrwały!...

Byłem w Błażowej. Trafiłem na tydzień uroczy-

stości Bożego Ciała. W sobotę nad wieczorem odezwały się dzwony z wieży wysokiej. W mieście my tego nie poznajemy, ale na miasteczku dzwony na Anioł Pański w sobotę wieczorem grają uroczyściej, aniżeli w każdy inny dzień powszedni. Jakaś to zapowiedź zbliżającego się święta. Początek uroczystości niedzielnej. A kiedy dzwon duży zagrzmi, każdy na odgłos jego przerywa zajęcie, staje, głowę pochyla i szeptać Zdrowaśkę poczyna. „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie", o Panie! wejrzyj na te dusze cierpiące, by prędzej stały się uczestnikami Twojej chwały i mocy i by co prędzej za nami do Ciebie Boże się wstawiły!... Tak wzdycha chłopek i klęka i w piersi się bije i zwraca kroki między łany, aby posłuchać jeszcze, jak kłosy jego modlą się tak samo, jak kłaniają się falami Panu nad Pany i szemrzą cicho, tajemniczo... Wieczny odpoczynek daj im Panie!...

Kiedy zboża przefalują już wszystkie pola, kiedy zmrok szarawy rozpocznie skrzydłami je osłaniać, kiedy ptaszęta zmilkną zupełnie, kiedy cisza otulać się zdaje ziemię pełną skarg, bolów i zawodzeń... wtedy gwiazdka najpierwsza błyśnie... spojrzy okiem anielskiem na padoły płaczu... i nastaje zwolna noc letnia, spokojna, marząca i tęskniąca.

Z najpierwszym błyskiem poranka niedzielnego zaludnia się miasteczko ludkiem wieśniaczym. Jakież to cudowne te obrazy nasze. Ówdzie gromadka wieśniaków, staruszków, w powadze stojąca, rozprawia nad dolą swoją. Na twarzach smutek i zmęczenie. Widać, jak ciężkie ich życie. Lecz przyszli tu pod kościół Boży, tu wnet Msza św. ich pokrzepi, doda im siły i nadziei.

Owdzie gromadka dziewcząt hożych, smukłych i jaśniejących zdrowiem. Lica ich to więcej niż szczęście!... Oczy jasne z siłą wzroku, usta ciągle uśmiechnięte, policzki rumiane jak polne róże. A do tego kolory, te kolory nasze tych sukien, spodnic, chustek, wstążek, gorsetów, fartuszków, kwiatuszków we włosach tkwiących, co to za biesiada dla oka pragnącego upojenia estetycznego, ile tu zachwytów w kształtach, ruchach, barwach i grupach! Wszystko swobodne, wdzięczne, rozkoszne!...

Ówdzie gromadka młodzieńców... mniej barwna, ale równie oko chwytająca, mniej ruchliwa, ale równie żywa. Za to przypatrz się, co za siła bije z ich ramion i postawy, jaka tam dzielność hoża, szczera, niczem nie złamana ani skrępowana.

Ówdzie zresztą gromadka dzieci, ruchliwa jak srebro żywe, stubarwna, przelatująca, ciesząca się szczęściem własnem i szczęściem wszystkich. Jakież tam anielskie twarzyczki. Czemuż nasi malarze nie malują aniołków polskich, kiedy Rafael umiał tworzyć włoskie?

Ku południowi zaludniają się place około kościoła. Ze wszystkich stron płyną strumienie jaskrawych tonów, tam w dali w pośród runi zielonej, jakże wspaniale wyglądają te białe osłony starszych niewiast, te czerwone chustki młodszych gosposi, te żywe kolory dziewcząt, te poważne sukmany wieśniaków, a to wszystko w ruchu, w grze, w harmonji przewspaniałej!... Jest czem nasycić oko szukające piękna! Jest czem nakarmić duszę, łaknącą wrażeń czystych!...

Zaczynają sygnować. Dzwony znowu, jak wczoraj wieczorem grają, uroczyście, wspaniale. Jakby na zaklęcie jakie płyną te tłumy, pod stopami świątyni, rozlane ku drzwiom kościoła i giną i nikną we wnętrzu... I jeszcze dzwony pieśni swej nie przedzwonią, kiedy pusto się zrobi przed oczyma twojemi, wszystko po stopniach kamiennych w pochodzie nabożnym ku wnętrzu Domu Bożego się zwróciło... i znikło.

Wnet śpiewy dają się słyszeć, wnet organy zahuczą, zagrzmią. I któż w takiej chwili pozostałby zdala od kościoła? Chyba chory, co zawlec się nie może, chyba ten wyjątkowo zły i upadły, co stracił już moc ducha czystego, a poddał się rozpaczy — jędzy swojej, miotającej nim beznadziejnie!

Zasiadłem w ławce blisko ołtarza wielkiego. Szept modlitwy ogólnej przejął mnie wzruszeniem. U nas po miastach nie wiedzą nawet, co to jest szept modlitwy całego kościoła. Patrzę na lud klęczący, zapatrzony w obraz wielki. Ach jakież te twarze mówiące, przejmujące i głębokie. Tu ręce do góry podniesione, tam głowa schylona. Tu oczy łzą zalane, tu twarz od boleści wykrzywiona, włos jak mleko pobielony, tam usta rozkoszne, oczy wesołe i śmiałe wejrzenie. A w pośród tej rzeszy włościańskiej kilka twarzy inteligentnych; tu w ławie panie, panowie i ta twarzyczka piękna, niewinna, pełna zdrowia czerstwego, a skromna, jakby od anioła prawdziwego zapożyczona. Ma swój urok ten wyraz sielskości szczególnie w oczach dziewicy-Polki przebijający!.. A gdy do tego widzisz, jak ona się modli pięknie, jak główkę wdzięcznie przechyli i w myślach nabożnych utonie głęboko, bardzo głęboko, o wtedy zaprawdę wspaniały to obraz, właściwy Polsce, zdaje się, że tylko Polsce właściwy!

Zaczęła się suma.

Jakoś to niby tak samo, jak u nas po miastach, a przecie inaczej. Nabożeństwo tosamo, ale ludzie nie tacy sami. Zagrają organy i zacznie płynąć śpiew boży, aż tu powoli, nieznacznie cały kościół jedną piersią śpiewa Bogu tak serdecznie, tak lubo i tak szczerze, że aż dusza mięknie, słabnie i rozkoszuje się. Boże mój, Boże! Czy może być piękniejsza dla Ciebie chwała, jak gdy tysiąc głosów czci Ciebie podczas sumy uroczystej? A wszystkie one metaliczne, czyste, miękkie, płynące z głębin serca prostego. Zdaje się, jakoby to nie lud śpiewał, ale muzyka jakaś z murów kościoła wychodziła. I mury nucą i sklepienia nucą i okna drgają i wszystko głosi chwałę Swiętego... Swiętego... Przenajświętszego!...

Podniesienie się zbliża. Uroczystość dosięga szczytu. Lud klęczy w pokorze i czoła w prochu tarza. Odzywa się dzwonek, kapłan ma Hostję Przenajświętszą podnieść, a lud szlocha, łka i westchnieniami cichemi napełnia sklepienia, wreszcie nastaje cisza, milczenie, to boleść ludu kładzie wagę. Bóg zstępuje z ołtarza i ręką kojącą tuli skronie. Głucho w kościele, smutno jakoś, boleśnie..., aż znowu dzwonek przerwie echo, wtedy raz, drugi płacz niemy, łkanie i szlochanie po całym kościele przeleci. Jakiś dreszcz współczucia chwyta duszę!... To lud nasz, lud polski żali się, skarży i Bogu cierpienia swoje w ofierze składa. Tarza się w prochu z cierpienia, z boleści i jęczy i zawodzi od płaczu, zanosi się od płaczu... Biedny..., biedny..., biedny lud Polski!... Czyż niema czego płakać?...

O nikt się tak nie modli z płaczem, jak nasz lud polski, nikt tak się nie upokarza przed stwórcą, nikt tak nie zalewa łzami modlitewnemi!...

A ta Polka?... Klękła w ławce, główkę w książce swej skryła i w pierś się bije i myślami zanurzyła się głęboko... bardzo głęboko!... U nas tak nie umieją!... U nas pochylić się nie umieją... cóż dopiero ukorzyć, uniżyć... to jeszcze po miasteczkach takie Polki pozostały, skromne w sobie, w modlitwie wielkie, niewinne do anielskości, potężne w anielstwie...

. . . .

. . . .

Skończone nabożeństwo. Wnet procesja będzie. Co za uroczysty nastrój. Ten siwy staruszek chwycił oburącz krzyż procesyjny i trzyma go, jakby on się jego trzymał. Stoi i wpatrzył się w monstrancję, ginącą w obłokach kadzidła święconego! — Włos spada mu na czoło, na skronie i zlewa się dokoła głowy. To aureola polskiego wieśniaka — aureola cierpienia, walki zwyciężonej, choć niepokonanej. Śpiewa i śpiewa — w ustach, koło ust, w oczach, na czole i na skroniach same zgłoski strasznego cierpienia!.. Cierpi lud polski, ale cierpi pięknie i nabożnie!

Podniósł kapłan monstrancję i pobłogosławił i zeszedł potem ze stopni ołtarza i ruszyła się fala jedną strugą. Dzieci wiejskie bez lilji są symbolami niewinności; wszystko to przybrane odświętnie.

Przed kościołem rozwija się pochód, zakręca i otacza świątynię... Morze tonów, kształtów, barw, świateł i ruchów. Wszystko w sobie zamknięte śpiewa i śpiewa. Przed kapłanem gromadka dzieci sypie pod stopy kwiaty i znów ta Polka między niewiniątkami symbolizuje dobroć, anielstwo, opiekę... garnie je razem, prostuje ich kroki, poucza je i prowadzi, kieruje i wstrzymuje. Jakiż to wspaniały obraz estetyczny. Ta postać kapłana z podniesioną monstrancją, majestatycznie krocząca pod baldachimem, te dzieciaczki ręką Polki-dziewicy kierowane, a tak przejęte doniosłością czynu, te rzesze ludu, dookoła płynącego jedną strugą, jarzącą od świateł... jakiż to malowniczy efekt, chwytający rozkoszą i przejmujący wrażeniem pełnem świętości i czci najwyższej...

. . . .

Weszliśmy do kościoła, kapłan znów stanął u ołtarza, podnosi monstrancję... w pośród ciszy intonuje: „Przed tak Wielkim Sakramentem"... Zaledwie słowa te rozbrzmiały, aż tu lud pochwyta melodję i z uniesieniem ją ciągnie, unosi stwórcy i szczerze gorąco zaleca. Uderzyła mnie ta chwila. Poznałem coś odmiennego, poznałem, że u nas w Krakowie inaczej odbywa się to błogosławieństwo. Ach! przypo-

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

58) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Zwrócili się ku domowi. Nazajutrz wuj Graff był wcześnie na nogach. Poszedł zaraz zrana do Cardeza, aby rozmówić się z nim, Marceli zamknął się w laboratorjum. Przyrzekł formułę prochu i chciał ją spisać swobodnie.

Wchodząc, zastał Baudoina porządkującego narzędzia chemiczne. Podziwiał niezwykły ład, jaki panował teraz w jego pracowni.

— Już od dawna nie było tu tak porządnie. Tylko nie dotykaj się, Baudoinie, żadnych wyrobów. Są tu niektóre bardzo niebezpieczne.

— O! panie, znam to dobrze. Biedny pan jenerał powiedział mi: Pamiętaj, nie mieszaj niczego! Tego się trzymałem.

— Sypiasz w pawilonie?

— Tak jest, proszę pana. Ustawiłem łóżko na górze pod dachem i bardzo mi tam dobrze. Dopóki kręcić się tu będą podejrzane figury, będę spać tam, tylko na jedno oko.

— Zdaje mi się, że ci ludzie, o których mówisz, zwracają się przeciw fabryce, a nie przeciw laboratorjum.

— To nie wiadomo, proszę pana. Towarzystwo, które tu mamy od kilku dni, jest bardzo mieszane.

— Możnaby sądzić, że zrobiłeś jakieś nadzwyczajne odkrycie.

Baudouin zląkł się, że powiedział za wiele i przypomniał sobie roztropne rady Laforêta.

— O! nie jestem dość przebiegły na to, ale radzę panu mieć się na ostrożności. Niech pan nie ufa nikomu... Nikomu!

Wyszedł, zostawiając Marcelego zdumionego jego naleganiem. Co znaczy tajemnicze ostrzeżenie ze strony służącego? Czy wiedział coś więcej, aniżeli chciał powiedzieć? Do kogo się odnosi owo: nikomu!

Stanęła przed oczami jego ducha wysmukła i urocza postać pani Vignola. Czy to jej miał nieufać? Czegoż mógł się obawiać z jej strony! Chodził przez kilka minut po laboratorjum zamyślony i stanął dopiero, gdy usłyszał, że ktoś drzwi otwiera. Ukazał się wuj Graff.

— Wiesz, że mamy spotkanie z syndykatem robotniczym dziś rano o godzinie dziesiątej?

— Nie zapomniałem o tem.

— Co ci jest? Nie jesteś w humorze. Czy cię spotkało coś niemiłego?

— Bynajmniej. Jestem po prostu zajęty położeniem. Czego właściwie chcą ci robotnicy?

— Wielu rzeczy. Najprzód pracować mniej, a otrzymywać większą zapłatę; mianować sami werkmistrzów, administrować kasą emerytalną i dla zapomóg, nie mieć odciąganej kwoty na zabezpieczenie w razie nieszczęśliwego przypadku... Mój Boże! Co do tego wszystkiego możnaby się porozumieć. Ale oni stawią żądanie, które może unicestwić wszelką ugodę.

— Jakie?

— Zażądają usunięcia Cardeza, którego oskarżają o zbyt wielką surowość...

— Usunąć dyrektora? Ależ jutro zażądają usunięcia nas samych!

— Nie unoś się — rzekł wuj z uśmiechem.

— Dochodzisz zawsze do ostateczności. Mam nadzieję, że odniosę zwycięstwo. Ale chciałbym uzyskać jedną rzecz z twej strony.

— Cóż takiego?

— Że pójdziesz na przechadzkę i nie będziesz obecny na zebraniu.

— To Cardez wujowi podsunął tę myśl.

— Tak jest, Cardez. Obawia się twojej gwałtowności i zna twoje idee...

— Głupiec! Niech się lepiej zajmie swojemi.

— Ale, jeślibym ja żądał, byś nie szedł na zebranie?

— Dla czego?

Wuj Graff zawahał się na chwilę, potem rzekł:

— Nie chciałem ci powiedzieć wszystkich moich powodów. Otóż zebranie to może pociągnąć za sobą poważne zaburzenia. Ostrzeżono nas, że robotnicy nie przyjmą odmowy ich żądań. Słowem, można obawiać się gwałtów.

— Jeden powód więcej, abym tam był obecny.

— Jeśli się zgodzę na to, jakąż odpowie dzialność biorę na siebie w obec twego ojca!

— Ale co wuj sądził, że zrobię?

— Że będziesz rozsądny i pojedziesz do Paryża.

— I zostawię wuja samego wśród tych wściekłych ludzi. Ładne ma wuj o mnie wyobrażenie

— Nie gniewajmy się, chłopcze. Jestem starym człowiekiem, którego oni lubią dosyć. Sam sobie dam radę. Ale, jeślibym miał czuwać na tobą, praca byłaby podwójna. Zaręczam ci, jesteś dla mnie przeszkodą. Nie masz tutaj ża dnego urzędu i robotnicy patrzą na ciebie ni chętnem okiem z powodu twych prac nad fa bami. Mówią, że chcesz im chleb odebrać, fabr kując mechanicznie to, co oni robili rękami. Bą przekonany, że mam słuszne powody do oddal nia cię i; jeśli jesteś rozsądny, to mnie us chasz.

— Więc, nie jestem rozsądny. Wiesz o t wuju oddawna i dowiodę tego znowu dzis Chcę tam być, bo mam do tego prawo i o wiązek.

Wuj patrzał na niego z boku i twarz j wyjaśniała się w miarę, jak Marceli się zapa Ganił go z pewnością, że nie chce być po sznym, ale cieszył się równocześnie z jego pału.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mniałem sobie lata moje dziecinne, kiedy zawsze unosiłem się nad tą chwilą najuroczystszą, jaka w nabożeństwie istnieje, kiedy lud w obliczu Boga w Monstrancji Przenajświętszej zamieszkałego, najpierw jedną część, potem drugą odśpiewywał!!! Ileż tu mieści się piękna w tej formie tak szczerze polskiej, tak z nami zrosłej, ile tu szczerości i gorącości, ile zapału modlitewnego i rozrzewnienia?... Sama ta jedna chwila, kiedy lud się ucisza, kapłan drugą część intonuje: „Ojciec z Synem niech to sprawi“, potem lud znowu zanosi się w śpiewie i woła i ręce wyciąga i łamie i czoła pochyla, sama ta chwila, jak wzniosła, patetyczna a wstrząsająca.

Pomyślałem sobie, że przecie to milczenie głuche, abstrakcyjne, tak zimne, a obojętne, jakie panuje w Krakowie podczas błogosławieństwa, nie może równać się z formą tamtą, rzewną, szczerze polską, naszą, naszej naturze serdecznej odpowiadająca, widomą i piękną.

O! nic piękniejszego jak nabożeństwo polskie! *M. M. M.*

ZE SWIATA.

Angielski Salomon — R. M. Kerr.

Jak donoszą z Londynu, usuwa się tam w zacisze życia prywatnego jedna z najoryginalniejszych postaci świata urzędniczego. Ośmdziesięcioletni sędzia Robert Malcolm Kerr ustępuje z urzędu, przesłużywszy lat 42 w charakterze „commisionera“ City.

Stary Szkot jest postacią wyciętą żywcem z galerji Dickensowskich typów, jako sędzia był wielce oryginalny, szorstki, niezależny, uczciwy, pod pozorami surowości ukrywał swoje poczciwe serce, a co najważniejsza, odznaczał się niezwykłym dowcipem. Obecnie, gdy ustępuje ze swego stanowiska, przypominają sobie ludzie wiele ciekawych wyroków, których ferowaniem zdobył sobie Kerr słuszny rozgłos najdowcipniejszego sędziego w całym Londynie.

I tak n. p. Kerr zwykł był załatwiać sprawy bardzo szybko; nie lubił przesłuchiwać zbytecznych świadków, co się znów nie podobało adwokatom. „Przedstawiłeś pan sprawę — mawiał do nich — obecnie chcesz tylko zwiększyć koszta. Siadaj pan“. Rzecz naturalna, iż takie postępowanie jednało mu sympatję u ludności.

Pewnego razu przyprowadzono przed sąd 11-letniego chłopca, który zakradłszy się do sklepiku, ściągnął z półki garść cukierków. Kerr zaprotestował stanowczo, aby dla takiego głupstwa wprowadzać w ruch całą maszynę prawną. „Najlepiejby było — rzekł — zaprowadzić smarkacza do osobnego pokoju i tam zaaplikować mu karę na tę część jego anatomicznej budowy, którą dobrotliwa i przewidująca natura przeznaczyła na ten specjalny cel!“

Kerr był prawdziwym biczem na lichwiarzy. Nowożytny Shylock, występujący z roszczeniami do swego „funta mięsa“, które mu prawo przyznawało, został odprawiony z kwitkiem wyrokiem, godnym Poreji. Oskarżony musiał zapłacić. Jakkolwiek pierwotny kapitał zapłacił już czterotnie, był winien jeszcze dwa razy tyle tytułem procentów. „Musisz pan tę kwotę zapłacić — zawyrokował surowo Kerr — ale będziesz pan ją spłacał w ratach miesięcznych po jednym penny“. Do spłaty należącej się sumy oskarżony potrzebowałby był 385 lat...

Pewien handlarz cygaretek, który zaskarżył swoje pretensje o należytość za kupione papierosy, czemu jednak oskarżony uporczywie zaprzeczał, przyniósł na dowód swoje księgi handlowe. „Czy to jest pański materjał dowodowy?“ — zapytał sędzia. — „Tak jest!“ — brzmiała odpowiedź. — „Teraz — rzekł sędzia — uważaj pan dobrze na moje słowa. Idź pan wprost do domu, siądź pan i zapisz w swej książce na mój rachunek kwotę tysiąc funtów szterl., jako należytość za cygaretki, którego to świństwa ja nigdy nie palę. Następnie przyszlij mi pan rachunek, ja będę się wzbraniał zapłacić go, a wtedy pan będziesz się starał dowieść prawdziwości swej skargi przez swoją książkę...“ Handlarz zamknął swą książkę i odszedł; otrzymał od sędziego naukę, wartą co najmniej tyle, ile sobie liczył za rzekomo sprzedane cygara.

Rabin mohilewski o żydach.

W „Mohilew. Gub. Wiedom“. rabin M. Jakrin w szeregu artykułów wykazał bardzo wiele nadużyć popełnionych przez rabinów i żydów mohilewskich, a spodziewając się z góry, że ujawnienie tych faktów wywoła proces sądowy, rabin Jakrin twierdzi, iż przysięgą uroczystą poprze swe twierdzenia. A ujawnione przez autora przestępstwa rzeczywiście są ohydne i stojące w rozdźwięku z prawem karnem.

„Oto n. p. banda żydów, pisze M. Jakrin, gwałcących panny i mężatki, gnieździła się w synagogach mohilewskich, a między innemi i w najgłówniejszej oraz najstarożytniejszej na Szkoliszczu, gdzie w sierpniu 1899, podczas objęcia obowiązków przez nowo mianowany zarząd duchowny, znaleziono rzeczy aresztowanej bandy i różne obrzydliwości w pobliżu samego kiwotu.

Przy tej samej powszechnie szanowanej synagodze zorganizowana była przez niejakiego Załmana Bachera tajemna sprzedaż wódki. W tejże świątyni żydowskiej, znanej ze starożytnych zabytków sztuki, któremi zachwycała się cesarzowa Katarzyna II, bezustannie bywają skandale i bójki, o czem świadczą protokóły sporządzane w r. 1899 i później, a nawet nie dawniej, jak 18 lutego r. b. Starosta bóżniczny niejednokrotnie zwracał się z prośbą o pomoc w zaprowadzeniu porządku do tego, kto i bez prośby winien był wglądać w sprawy synagogi, ale prośby jego pozostawały głosem wołającego na puszczy“.

Mało tego. W sądzie rabin Jakrin obiecuje „wszechstronnie i faktycznie rozwiązać pytanie nietylko o rabinacie, ale i całego żydostwa, w osobach jego działaczy“, oraz „przedstawicieli instytucyj filantropijnych żydoskich“. Rabin pragnie tym sposobem raz już uwolnić ludny naród żydowski od trutniów, dzierżących ten naród w silnej wiekowej kabalistyce.

„Trutnie ci, pisze dalej autor, w celach korzyści własnej, wnoszą w życie ubogiego żyda zamieszanie i podtrzymują to życie najczęściej w bezmyślnych postanowieniach talmudu, których połowę należało oddawna już pogrzebać w archiwach; w postanowieniach, których ci obłudnicy, drapując się pobożnością, sami nie spełniają i spełnisć nie mogą; obłudnicy ci dalej zmuszają lud biedny do wiary, pozwalającej w tajemnicy jeść mięso trafne, a dla oka pokazywać na ambonie w synagogach i kupować tam za wydarte biedakom pieniądze przedmioty religijne; tej wiary, która uczy odosobnienia swych współwyznawców od dającego im przytułek narodu rosyjskiego; tej wiary, która pozwala spokojnie patrzeć, jako wokół żydzi-bogacze obdzierają i grabią biedaków; wiary, która pozwala człowiekowi udawać patrjotę swego narodu, by wyrywać lekkomyślnych z pośród swoich i chwytać w swe ręce“.

„Jeżeli rabin ten dowiedzie swych oskarżeń — dodają „Mohil. Gub. Wied.“ — może nareszcie spadnie zasłona z wielu spraw owego tajemniczego narodu, wśród nas żyjącego, udającego, rozmodlonego i zatopionego w modlitwie, udającego wiarę i miłość bliźniego. Do dziś dnia naród ten w zupełności osłonięty jest tajemnicą. Nikt nie zna ani jego szkół, ani instytucyj, ani rządów, ani postępków. Nie wiemy, czem się właściwie trudni i z czego żyje, mnoży się i bogaci. Uchodzi on powierzchownie za naród złożony z ubogich ludzi, nędzarzy, gorliwie uczęszczających do bożnic. Ale co on robi w bożnicach, czego się uczy w swych szkołach, jakie interesy załatwia, biegając bezustannie po świecie, o tem nikt naprawdę nie wie“.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w środę Gerwazego i Protazego, męczenników; we czwartek Reginy i Florentyny, panien; w piątek Alojzego Gonzagi, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. Od 15 czerwca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, pstrąga i łososia oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 32, zachód przypada o godz. 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 19.

Stan powietrza. Dnia 19 go czerwca o godzinie 7 rano barometr 742 6, termometr + 14 2 wilgotność 86 wiatr zachodni. Zachmurzenie 0

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę, 19 b. m.: „U wrót“ (An des Reiches Pforten), kom. w 4 akt. K. Hamsuna (popul.).

We czwartek, 20 b. m.: „Wesele“, dram. w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

W sobotę 22 b. m.: „Uriel Acosta“ tragedja w 5 akt. Karola Gutzkowa

W niedzielę, 23 b. m.: „Pan Pasek“, historja szlachecja w 5 akt. Adama Bełcikowskiego.

Echa wystąpień p. Ign. Daszyńskiego.

Nieskazitelny trybun krakowskiego ludu raczy się na nas gniewać, że informujemy się o tem, co za sens właściwie miało jego arcyoryginalne wystąpienie w parlamencie, w którem zapewniał, że nie żądał nigdy jako żywo 500 zlr. łapówki od posła dra Henryka Wielowieyskiego. Pragnienie wyjaśnienia tej sprawy, na której człowiekowi o tak drażliwem i ambitnem sumieniu powinnoby najbardziej zależeć, nazywa pan poseł V kurji „stylistycznym rozbojem“. Ale jeszcze więcej się gniewa na posła Wielowieyskiego, którego obsypuje ordynarnemi przezwiskami. Radzimy p. Daszyńskiemu w jego własnym interesie cokolwiek więcej zimnej krwi, bo irytacja bywa najgorszym doradcą. P. Daszyński nie jest co prawda przyzwyczajony, aby ktoś śmiał naruszać jego autorytet; na „stylistyczne rozboje“ dotąd tylko on miał c. k. körberowski przywilej. Musiał jednak być przygotowany na to, że przecież którakolwiek z ofiar sprobuje się bronić i będzie usiłowała zedrzeć katońską maskę z parlamentarnego Rinaldiniego! Niechże jednak w podobnych wypadkach nie woła: „Gwałtu! rozbijają mnie!“ — bo ten zwyczaj, stosowany wprawdzie przez rasę „filarów partji“ wówczas gdy są łapani na gorącym uczynku, oddawna już jest znany i wyśmiany!

Żeby jednak okazać p. Daszyńskiemu naszą nadzwyczajną lojalność, przedrukowujemy najchętniej jego oświadczenie, o ile ono tyczy się samego przedmiotu sprawy — jakkolwiek nie możemy nie wyrazić zdziwienia, że jest, jak na tak zręcznego człowieka, tak... nieostrożnie zredagowane. Stwierdzamy przytem, ża dopiero z oświadczenia p. Daszyńskiego dowiadujemy się kilku nowych i bardzo, zwłaszcza dla nas, interesujących szczegółów, obok nazwiska, dotychczas w tej sprawie niewymienionego, ale z wielu stron w Krakowie oddawna najdokładniej znanego. Rzecz staje się coraz bardziej interesującą, a rozwikłania jej oczekiwać należy z coraz to większem naprężeniem uwagi.

Dep. Ignacy Daszyński „z całą stanowczością oświadcza“ wobec artykułu, ogłoszonego w naszym dzienniku:

1. Że informacyj o postępkach Wielowieyskiego dostarczali mu znajomi i współpracownicy(?) tego posła, oraz akty urzędowe i jego własne artykuły i oświadczenia w dziennikach.

2. Że p. Wielowieyski uczynił doniesienie do Izby adwokackiej na adwokata dra Hermana Seinfelda, któremu Daszyński obronę w zupełności zostawia.

3. Że p. dr Seinfeld ani jednem słowem ani mnie, ani redakcję (sic!) „Naprzodu“ o sprawkach Wielowieyskiego nie informował, żadnych o tem artykułów w „Naprzodzie“ nie pisał, ani nie nadsyłał.

4. Że dopiero dziś po powrocie do Krakowa dowiedział się, iż p. dr Seinfeld pracował (!) jako adwokat dla pp. Schütza, jego szwagra Wielowieyskiego i Mandla i że za swoje czynności zażądał przed dziewięciu miesiącami od tych panów honorarjum, którego mu Wielowieyski nie chce zapłacić“(!!).

I tyle wszystkiego! Są w tem piśmie p. Daszyńskiego pewne „niedokładności“, malutkie, subtelne, „stylistyczne...“ Ale będzie dość jeszcze czasu zająć się temi niedokładnościami, które zapewne nie ujdą uwadze powołanych czynników. Nie uprzedzajmy więc biegu wypadków, niech one się toczą naturalnym rzeczy porządkiem. Cieszyć nas jednak niewymownie musi stwierdzenie publiczne przez p. Daszyńskiego, że niemylna była nasza informacja, według której dokumenty, zwracające się przeciwko osobie tak wybitnego filara partji socjalno demokratycznej, jakim jest dr Herman Seinfeld, a pozostające w związku ze sprawą Wielowieyski-Daszyński są przedmiotem badań rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej. To nam na razie najzupełniej wystarcza.

* **Komisja tramwajowa** rozpatrywała pismo dyrekcji kolei elektrycznej, obiecującej przyspieszenie budowy nowych linij w ulicach: Długiej, Zwierzynieckiej i do Parku dra Jordana, pod warunkiem, że gmina zgodzi się na odroczenie budowy linji Sienna-Starowiślna-Dietla-Stradom, dopóki nie będzie rozpatrzonem, czyby nie było korzystniej przedłużyć tę linję aż do Wisły, do projektowanego nowego mostu, a natomiast zaniechać obowiązującej budowy od ulicy Starowiślnej wzdłuż ulicy Dietla aż do Stradomia. Komisja uchwaliła zaproponować sekcji I szej następujące wnioski: „Odpowiedzieć dyrekcji kolei elektrycznej, że gmina miasta Krakowa obstaje przy postanowieniach kontraktowych, nic wszakże nie ma przeciw przyspieszeniu budowy linji w ulicę Długą, Zwierzyniecką i do Parku dra Jordana, tem więcej, że za przyspieszeniem budowy przemawia własny interes Spółki. Gmina byłaby skłonną zwolnić Spółkę tramwajową od obowiązku budowy linji przez ulicę Dietla od ulicy Starowiślnej i odroczyć budowę linji Sienna-Starowiślna, jeżeli Spółka natomiast zbuduje linję od Stradomia (hotel Royal) przez ulicę św. Gertrudy i Kolejową wzdłuż Plantacyi do ulicy Lubicz“.

* **Występy opery lwowskiej** w teatrze krakowskim rozpoczną się w dniu 2 lipca prawdopodobnie przedstawieniem „Halki“ z Myszugą i panią Ruszkowską. Występy potrwają do połowy sierpnia.

* **Na Półwsiu Zwierzynieckim** odbył się wczoraj o godzinie 5 po południu pogrzeb ś. p. Franciszki z Kossakowskich Swolkienowej, matki radcy policji p. Władysława Swolkiena. Kondukt żałobny prowadził ks. Kluk przy udziale ks. dra Czesława Wądolnego. Za karawanem oprócz rodziny, licznych przyjaciół i znajomych z Krakowa i Zwierzyńca, szli w gronie żałobnego orszaku: JE. prezydent p. M. Czyszczan, delegat nam. p. K. Laskowski, dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz i całe gremjum urzędników policji.

* **Śmierć przypadkowa.** Franciszek Sutor, stróż klasztorny OO. Dominikanów w Krakowie, skrobiąc w poniedziałek przed południem ściany w jednej z cel nowicjatu, natrafił pod nogą na kawał drzewa, długości półtora metra, grubości około 10 ctm. Ponieważ to drzewo zawadzało mu, postanowił je wyrzu-

cić przez okno na podwórze. Chwyciwszy więc drzewo w ręce, zawołał: „Jest tam kto?“, a nie odebrawszy na dwukrotne wołanie żadnej odpowiedzi, trzymane w rękach drzewo przez okno wyrzucił.

Tymczasem pod oknem znajdował się kościelny, Józef Kurczaba, 22 lat liczący, który, uderzony drzewem w skroń, upadł i doznał silnego zranienia. Odwieziony do kliniki chirurgicznej, w tymże jeszcze dniu zmarł o godzinie 5 po południu.

Pogłoski o zawaleniu się rusztowania w kościele, lub oberwaniu się gzemsu, są zgoła nieprawdziwe, gdyż w kościele od tygodnia roboty są wstrzymane.

* **Komisja inwestycyjna** powzięła uchwałę wypracowania planów na szkołę w Rynku Kleparskim, oraz na przebudowanie szkoły przy ulicy Bernardyńskiej. Z przebudową rzeźni miejskiej uchwalono wstrzymać się, aż do rozpatrzenia tej sprawy przez komisję akcyzową. Natomiast uchwalono przystąpić do budowy magazynu dla rekwizytów teatralnych, a to na placu koło wiaduktu kolejowego, róg ulicy Radziwiłłowskiej i Kopernika. Dla budowy bruków i kanałów uchwalono zasięgnąć opinji komisji brukowej i kanałowej. Zburzenie jednego skrzydła, w którem obecnie mieści się wydział V magistratu, nastąpiłoby w najbliższym czasie po Nowym Roku, a budowę dwóch skrzydeł rozpoczętoby z wczesną wiosną. W skład subkomitetu wchodzą pp.: I wiceprezydent prof. dr Juljusz Leo, dr Domański, Beringer, Kwiatkowski, dr Horowitz, Nowacki, dr Seinfeld, dr Ponikło, Epstein.

* **Kurs buchhalterji.** W Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej w Krakowie zakończył się kurs buchhalterji, udzielanej przez p. Stanisława Kleczeńskiego, urzędnika Banku austro-węgierskiego. Na kurs ten zapisało się i uczęszczało 36 członków, z których 18 otrzymało świadectwa z ukończenia kursu. Z postępem bardzo dobrym otrzymali świadectwa: Bogumił Kowalski, Jan Wilczyński, Józef Kulig, Stanisław Bierowski, Ferdynand Reisser, Franciszek Szczerski, Jan Rożankowski, Wacław Lipiński, Ferdynand Skwareczek, Włodzim. Malec i Bronisław Sikorski; z postępem dobrym: Władysław Schmidt, Antoni Wakalski, Jan Wytrwał, Czesław Głębocki, Wilhelm Wawreczko, Adam Bieganowski i Franciszek Klapnta.

Koszty utrzymania kursu poniosło Stowarzyszenie z własnych funduszów.

* **Oszustwa na torze wyścigowym.** Brak służby bezpieczeństwa publicznego na torze wyścigowym rozzuchwalił całą bandę młodych oszustów, którzy łatwowiernych namawiali do grania z nimi do spółki, pokazując rzekomo zakupione tykiety. Oszuści podawali się przed publicznością za stajennych. Wszyscy (jest ich czterech) pochodzą z Węgier, opatrzeni w znaczną liczbę tykietów totalizatorskich. Policji udało się wyśledzić wszystkich czterech których za oszustwo osadziła w aresztach policyjnych.

Prócz tych manipulował na torze w wyższym stopniu oszukańczym ajent fabryczny z Wiednia, który również namawiał do stawek u bookmacherów, a, pobierając pieniądze, dopuszczał się sprzeniewierzenia. Wczoraj w ten sposób od jednego z grających wziął na ostatni bieg 100 kor. z któremi się ulotnił z toru i w tej chwili wyjechał, został jednak przytrzymany w Oświęcimiu i odstawiony do Krakowa, celem skonstatowania tożsamości osoby. Tymczasem zajmuje numer pod telegrafem.

Ze zjazdu przemysłowców i robotników. Na początku posiedzenia delegaci krakowscy opuścili zgromadzenie, oświadczając, że nie zgadzają się z tokiem obrad, bo ich przekonaniem obrady miały mieć inny cel i inny charakter. Delegatami krakowskimi byli: Starszy cechu ślusarzy Adam Staszczyk; podstarszy Piotr Kosobudzki; starszy cechu stolarzy Józef Wiśniewski; podstarszy Jakób Olejak; z cechu kamieniarzy Michał Szczerbuła; z cechu malarzy Fr. Górski; sekretarz Adolf Siostrzonek, blacharzy Franciszek Kuczyński i Juljan Stankiewicz, jako wydziałowy. Następujące były przyczyny usunięcia się tych delegatów:

1. Wybrano ich delegatami na wiec przemysłowców budowlanych, a przekonali się, że jest to wiec ogólny przemysłowo-robotniczy. 2. Żądaniu delegatów, aby wyjawiano nazwisko ofiarodawcy 2000 kor. odmówiono. 3. Wobec ataków pp. Daszyńskiego i Moklowskiego delegaci, nie chcąc odpowiedziami swemi wywoływać hałasów, woleli się usunąć z pod opieki socjalistów.

Również delegaci z Krosna przyłączyli się do wywodów delegatów krakowskich i również od obrad zjazdu się usunęli. Wielu przedstawicieli przemysłu i rękodzieł ze Lwowa również w zjeździe udziału nie brało.

Organizacja zjazdu i sam program jego postawione były niejasno, a nawet zaproszenia stylizowane w taki sposób, że mogły istotnie w błąd wprowadzić. Zjazd stał się terenem agitacji socjalistycznej. Wielu uczestników się żali, że wbrew wyrażonemu ich życzeniu, porozmieszczano ich w hotelach żydowskich, a nie w katolickich.

Po przystąpieniu do porządku dziennego dr Roszkowski mówił o potrzebie zakładania miejskich i krajowych przedsiębiorstw i przedstawił rezolucje, z których pierwsza odwołuje się do posłów sejmowych, aby postarali się w Sejmie, by ten zwołał ankietę dla zbadania ekonomicznych potrzeb kraju i ustanowienia programu akcji uprzemysłowienia Galicji; druga rezolucja domaga się od władz dania inicjatywy w zakładaniu przedsiębiorstw przemysłowych, opartych przedewszystkiem na przeróbce płodów surowych Galicji. Trzecia wreszcie rezolucja żąda zmiany prawnopaństwowych stosunków Galicji do Austrji. P. Śliwiński, architekt, omawiał potrzebę założenia krajowego Związku przemysłowców i robotników dla strzeżenia interesów przemysłu krajowego i jego rozwoju i w tym duchu mowca postawił rezolucję. Dalej wygłaszał referaty p. Żelaszkiewicz.

Po dłuższej dyskusji uchwalono cały szereg postawionych na poprzednich posiedzeniach rezolucyj, tudzież wniosek p. Daneki, wzywający Wydział krajowy, aby utworzył komisję przemysłową tylko z delegatów przemysłowców i robotników, oraz pp. Nachera i Piecha o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania do wszystkich ciał ustawodawczych i autonomicznych.

Subskrypcja na pożyczkę inwestycyjną. Jak już wiadomo, rząd postanowił zaciągnąć nową pożyczkę na inwestycje kolejowe u konsorcjum, składającego się z pocztowej Kasy Oszczędności, z domu bankowego żyda Rothschilda, uprz. ck. austr. Tow. kredytowego ziemskiego i ck. udrz. Tow. kredytowego dla handlu i przemysłu.

Ogłoszono już prospekt, według którego subskrypcja na tę pożyczkę ma się odbywać w dniu 20-go czerwca b. r. w poczt Kasie oszczędności w Wiedniu, w uprawnionych do tego urzędach pocztowych w rozmaitych królestwach i krajach, jak również u innych wspomnianych wyżej członków konsorcjum tak w Wiedniu, jak i w innych filjach w Bernie, Lwowie, Pradze, Tryjeście i Opawie.

Do przyjmowania subskrypcyj na rachunek pocztowego urzędu oszczędnościowego są upełnomocnione także krajowe Kasy główne (t. j. krajowe kasy skarbowe i krajowe urzędy płatnicze) i urzędy podatkowe.

Według prospektu nowa 4-procentowa pożyczka rentowa jest wolna od podatku i opiewa na nominalną kwotę 250 miljonów koron. Obligacje opiewające na właściciela, są podzielone na działy po 10i0 koron, a datowane są 1 marca 1893. Obligacje są zredagowane w języku niemieckim i mają w facsimile podpisy ministra skarbu, jednego z kontrolorów Kasy długu państwowego, prezydenta i jednego z członków komisji Rady państwa do kontroli długu państwowego. Minister skarbu ma prawo każdej chwili pożyczkę w całości, lub częściowo spłacić, po wypowiedzeniu przynajmniej 3 miesięcznem. Kupony przedawniają się w lat 6 po ich terminie zapadłości, wypowedzianie obligacje w 30 lat po terminie, wyznaczonym do zapłaty.

Dla ułatwienia subskrypcji na nową 4 proc. rentę koronową upoważnione zostały wszystkie urzędy pocztowe i podatkowe do przyjmowania dla pocztowej Kasy oszczęd. subskrypcyj. Rzeczone urzędy wydają też stronom bezpłatnie prospekty i formularze zgłoszenia, w odnośnych językach krajowych wygotowane. Urzędy pocztowe i podatkowe zostały obdzielone potrzebnymi drukami, co wymagało wysyłki około 1,000 000 egzemplarzy.

Ze względu na poczynione te przygotowania i bardzo pomyślny kurs subskrypcyjny oczekuje się, że publiczność w obfitej mierze korzystać będziej z danej jej sposobności pożytecznego ulokowania zaoszczędzonego kapitału. Już w chwili obecnej pojawiają się liczne zapytania w poruszonej sprawie.

Z teatru donoszą nam: W sobotę z powodu niedyspozycji artysty mającego grać tytułową rolę „Paska“, sztuka chwilowo musiała ustąpić z repertoaru. Natomiast dyrekcja postanowiła wznowić dawno niegraną, a cieszącą się zawsze niepowszedniem powodzeniem tragedję Gutzkowa p. t.: „Uriel Acosta“, w której wezmą udział pp.: Kotarbiński, Mielewski, Popławski, Sosnowski, Jednowski, Walewski, Sarnowski i inni, oraz panie: Wolska, Salima, Jutkiewicz.

Ślub. W sobotę dnia 22 czerwca o godzinie 11 przed południem pobłogosławiony zostanie przez księdza Bratkowskiego T. J. związek małżeński w kaplicy M. B. Cudownej na Piasku między panem Cyprjanem Szczurkowskim, kupcem tutejszym, a panną Felicją córką Felicjana i Aleksandry z Puchalskich Wojtychów.

Otrzymujemy następujące pismo: W zjeździe abiturjentów, bezimienną odezwą zapowiedzianym, udziału nie weźmiemy skutkiem niedorzecznej treści odezwy i formy brutalnej. Zastrzegamy się również przeciwko narzucaniu się nam na przewodników ludzi niepowołanych, daleko po za szkołą stojących. Imieniem abiturjentów c. k. gim. III (Sobieskiego) *Adam Bittner. Adam Pieniążek.* (Następuje 40 podpisów).

Album Rabczańskie starannie wykonane, zawierające najpiękniejsze widoki tej uroczej okolicy górskiej i poszczególnych budynków zakładu kąpielowego w Rabce, która to miejscowość znana jest i licznie odwiedzana przez wielu letników, a na wydanie którego wydawca nie szczędził kosztów, by nabywcom tegoż oddać nietylko dokładną podobiznę wyż wymienionych okolic i budynków, ale by tem samem przypomnieć mile spędzone chwile w tej uroczej letniej miejscowości, wyszło nakładem p. L. W. Moskalskiego i jest do nabycia w Rabce w sklepie wydawcy, oraz w aptece zakładowej po cenie 3 koron 60 hal.

Teatr w Krynicy. Komisja zdrojowa w Krynicy wydzierżawiła na sezon bieżący teatr tamtejszy lwowskiemu Towarzystwu miłośników sceny pomimo, iż między innymi ubiegał się o ten teatr p. Rygier, dyrektor polskiego teatru w Poznaniu. Z tego powodu pisze „Dz. pol.“: Tam, gdzie z teatrem amatorów, dla których scena jest miłą rozrywką po zajęciach zawodowych, stanął do konkurencji teatr poznański, tak ważna twierdza narodowa, walcząca o byt swój i o słowo ojczyste wśród najtrudniejszych stosunków, — teatr stały, opierający się jedynie na poparciu ogółu, tam chyba dwóch zdań być nie może, gdy rozchodzi się o to, komu należy oddać teatr krynicki. Przypuszczamy, iż „Miłośnicy“, wnosząc swe podanie, nie wiedzieli chyba, iż ubiega się o to samo scena poznańska, której już nie o zabawkę, ale rozchodzi się o życie; w przeciwnym razie powinni byli bezwarunkowo ustąpić miejsca p. Rygierowi.

Tajemnica pożaru przed sądem. Z Ropczyc piszą do nas: W dniu 16 b. m. rozegrał się przed sądem przysięgłych w Tarnowie ostatni akt smutnej, a tajemniczej sprawy, która przez lat 28 wypełniała umysły mieszkańców Ropczyc i kosztowała wiele łez i pieniędzy. Lat temu 28, kiedy w czasie ogólnego pożaru Ropczyc skradziono mieszczance Marji Pragłowskiej szkatułkę, w której znajdowało się w gotówce i kosztownościach przeszło 40 tysięcy złr. Od pierwszej chwili padło podejrzenie na Jakóba i Konstantego Szparów, jako na sprawców tej kradzieży, którzy przed tym pożarem nic zgoła nie posiadali, a potem zaczęli skupywać grunta. Marja Pragłowska z żalu i rozpaczy po stracie swego majątku, zmarła zaraz po ogniu, a jej sześcioro drobnych dzieci, srodze skrzywdzonych, rozprószyło się po świecie, wydane na pastwę losom i miłosierdzie ludzi zwłaszcza, że nawet ich ojcowiznę nabyli wspomnieni bracia Szparowie. Zarządzano wprawdzie przeciw Szparom po trzy razy śledztwo, ale to kończyło się zawsze na niczem. Dopiero w dniu 28 lutego b. r. poseł ludowy Krempa na przedstawienie ludzi uczciwych, dążących do wykrycia prawdy, wniósł w Radzie państwa odpowiednią interpelację do ministra sprawiedliwości, celem wznowienia śledztwa. Skutkiem tej interpelacji przeprowadzono ścisłe śledztwo, które postawiło w końcu obu braci Szparów na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Tarnowie.

Rozprawa karna, do której powołano aż 120 świadków, odbyła się właśnie w dniach 13, 14 i 15 b. m. Trybunałowi przewodniczył radca Gołąb, oskarżenie wnosił prokurator Olszewski, a bronił adw. dr Goldhammer z Tarnowa. Akt oskarżenia zawierał 16 arkuszy pisma. Ława przysięgłych składała się z samych włościan.

Obaj podsądni okazują typ ludzi zatwardziałego sumienia, wzrok ich błędny, ponury, wszystkiemu przeczą i do żadnej winy się nie poczuwają. Cały jednak szereg zaprzysiężonych świadków stwierdził dosadnie winę oskarżonych, a według tych zeznań sprawa faktycznie miała się następująco: Marja Pragłowska, kiedy już zaczął się palić jej dom, wyniosła szkatułkę i wręczyła ją wobec świadków: Roga, Marchutowej i Misia do chwilowego przytrzymania Jakóbowi Szparze, który właśnie wtedy tam nadszedł i sam się wmówił, a sama poszła dalej ratować zagrożone mienie. Kiedy po chwili wyszła, by odebrać szkatułkę, nie zastała już Jakóba Szpary, czem tak się przeraziła, że straciła przytomność, popadła w chorobę i w miesiąc zmarła, nie wymieniwszy nawet nazwiska sprawców. Tymczasem Jakób Szpara, schowawszy cenną szkatułkę pod kożuch, udał się do domu, a w drodze spotkał go Józef Gródecki i szkatułkę u niego widział. Następnie zszedł się ze swym bratem Konstantym Szparą i obaj podzielili się zagrabionym w ten sposób majątkiem. Dukaty, talary i kosztowności wymienili na banknoty u żydka w Jaśle, który jeszcze dotąd żyje i przez lat 28 używali cudzego mienia, nie troszcząc się wcale o los skrzywdzonych sierót, którym w końcu wydarli nawet ich własną ojcowiznę. Lecz zbrodnia nigdy się nie ukryje, tak też i w tym wypadku się stało.

Przesłuchanie świadków trwało przez trzy dni i skończyło się dopiero w niedzielę 16 b. m., o godz.

5 rano. Po wywodach prokuratora, uzasadniających akt oskarżenia i mowie obrońcy, postawiono sędziom przysięgłym dwa główne pytania, pierwsze w kierunku zbrodni kradzieży, a drugie w kierunku sprzeniewierzenia. Pierwsze pytanie ława przysięgłych zaprzeczyła dziesięcioma głosami, drugie zaś dziesięcioma głosami potwierdziła. Trybunał po dłuższej naradzie wydał wyrok, zasądzający Jakóba Szparę za zbrodnię sprzeniewierzenia na 5 lat ciężkiego więzienia z dwoma postami i ciemnicą w tydzień, a Konstantego Szparę za współwinę na 1 rok więzienia i obu na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Od tego wyroku zgłosił prokurator odwołanie co do niskiego wymiaru kary Konstantemu Szparze, a obrońca zasądzonych trzy dni do namysłu. Co do odszkodowania i zwrotu zagrabionego majątku, odesłano rodzinę Prągłowskiej na drogę prawa.

Po 28 latach przecież w końcu wyświetlono tę tajemniczą sprawę i winnych, którzy przez tyle lat obracali w niwecz usiłowania ludzi, dążących do wykrycia prawdy, spotkała zasłużona kara, choć jeszcze wiele trudu przejdzie, zanim skrzywdzeni odzyskają zagrabiony im majątek. Sprawiedliwości jednak musi się stać zadosyć. (*Quis.*)

Proces Thumena. Na wtorkowej przedpołudniowej rozprawie po oświadczeniu bar. Kalbermattena, że nieprawdą jest, jakoby przeciw niemu wniesiono 36 doniesień karnych, zeznawał najpierw świadek Pezdański, były ajent „Unji“. Dał on kaucji 2000 koron i jakkolwiek go ks. Olszewski zapewniał, że otrzyma ją z powrotem, do tej chwili jej nie ma. Świadek ten opowiada także o sfałszowaniu przez Thumena podpisów centralnej dyrekcji na swym rewersie kaucyjnym.

Św. Stiller Robert, znany z głośnego procesu o szpiegostwo, złożył 1.500 koron kaucji, jest obecnie ajentem jeneralnym dla Galicji zachodniej i wschodniej. Ma nadzieję, że kaucję mu centralna dyrekcja zwróci. Kalbermatten chwalił nieraz Thumena i chciał go nawet zrobić jeneralnym reprezentantem „Unji“ na całą Austrję.

Św. Berl Kanner był ajentem „Unji“, dał kaucji 100 koron. Pozyskał go dla „Unji“ ajent Łypajówker. Ponieważ z „Unją“ nie widział żadnych dla siebie interesów, wycofał się.

Św. Pinkas Katzinelli został w grudniu 1899 r. angażowany jako ajent przez Thumena. Kaucji nie dał żadnej. Za swoją pracę zarobił zaledwie 300 zlr. Pozyskał dla „Unji“ wielu ajentów, jak Pezdańskiego, Stillera, Łuckiego, Des Logesa i innych. Thumen imponował mu wielkopańskiem zachowaniem się.

Następnie odczytano list Katzinellego, wysłany z Krakowa do Thumena, w którym zawiadamia, że pozyskał dla „Unji“ Stillera, a Stiller pozyskał już dla „Unio catholica“ następujące dzienniki: „Czas“, „Głos Narodu“(!!!), „Gazetę Narodową“, „Gazetę Lwowską“(!!) i „Ruch Katolicki“, oraz iż już zamówił figurę Matki Boskiej, która ma stanąć na froncie domu p. Fritscha przy Małym Rynku, gdzie się mieści krakowska ajencja „Unio catholica“. Odczytanie tego listu wywołało wśród publiczności salwy śmiechu. Nie potrzebujemy dodawać, że owo „pozyskanie dzienników“ przez Stillera było, jak się zdaje, łgarstwem Katzinellego, bo trudno przypuścić, aby Stiller wobec Katzinellego dopuścił się tak bezwstydnego rozminięcia się z prawdą.

Dalej zeznawał ksiądz Lotus Olszewski, którego bar. Kalbermatten usiłował uczynić odpowiedzialnym jako członka rady nadzorczej za braki, które wynosiły 70 000 koron. Świadek Bielecki stwierdził, że centralna dyrekcja wiedziała o szwindlach Thumena z kaucjami.

Późnym wieczorem ogłosił sąd wyrok, skazujący Thumena na rok ciężkiego więzienia obostrzonego postem co miesiąc i na ponoszenie kosztów procesu.

Prof. Rydygier wybrany został rektorem lwowskiego uniwersytetu na rok bieżący.

Datki na „dar narodowy 3 maja“ dla „Szkoły ludowej“. (C. d.). Marszałek 40 h., Miziński 40 h., Nowak 40 h., Policzkiewicz 40 h., Robak 40 h., Sechorz 40 h., Chorąży 20 h., Czader 20 h., Feleksy 20 h., Jasiński 20 h., Kopacz 20 h., J. Kowalski 20 h., Łuczkow 20 h., Pardalewicz 20 h., Pardyak 20 h., Sikorski 20 h., Tullius 20 h., Żmuda 20 h., Smoliński 20 h., Etgens 20 h., Łakociński 10 h., Michna 10 h.; krakowscy nauczyciele ludowi: Krzanowski 1 k., Peszkowski 1 k., Kozłowski 1 k., Hannytkiewicz 1 k., ks. Piechnik 1 k., Wyrobiszówna 2 k., N. N. 56 h. (C. d. n.).

Otwarcie przystanku osobowego Ostrowiec. W dniu 15 czerwca b. r. otwarty został na kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja Stefanówka pomiędzy stacjami Gwoździec i Okno przystanek osobowy Ostrowiec dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Bilety jazdy wydawać będą konduktorzy w pociągu. Ekspedycja pakunków odbywać się będzie za opłatą w stacji oddawczej. Czasy odjazdu pociągów, zatrzymujących się na tym przystanku osobowym, uwidocznione są w plakacie V c, ważnym od 1 maja 1901.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	—
Marki niemieckie	117	20	117	85
Franki papierowe	95	10	95	75
20-to frankówki w złocie	19	05	19	15

„PERŁA WÓD POLSKICH.“

III. Dziś Akademja omal, że nie robi wymówek śp. Szalajowi: „Poco nam ten kłopot? Akademja jest instytucją zupełnie nieodpowiednią do administrowania zdrojowiskiem. Mamy inne zadanie i nie możemy marnować czasu na zajmowanie się takiemi zawikłanemi interesami. Zgoda. Przyznaję słuszność najzupełniej, ale potrzeba było namyśleć się dłużej, przyjmując dar ś. p. Szalaja. Kiedy się go przyjęło, obowiązkiem jest obywatelskim chodzić stosownie około majątku publicznego, utrzymać go i rozwijać w duchu testamentu szlachetnego ofiarodawcy. Niepotrzeba bowiem zapominać, że każde zdrojowisko, lub miejscowość klimatyczna krajowa, ma znaczenie ogólniejsze, nietylko dla chorych... Kontrakt, który Akademja zrobiła z dzierżawcą, był wyborny. Trzymając się go ściśle, można było wiele wymódz na dzierżawcy. Tak się wszakże nie stało, nie ze złej woli, broń Boże, lecz poprostu z nieumiejętności. Wiemy np., iż niektórzy członkowie Akademji nawet z własnej kieszeni łożyli na pewne sprawy szczawnickie, od czasu jednak, kiedy Szczawnicę wydzierżawiono, mało się o nią troszczą, odpowiadając na wszelkie przedstawienia: „A dajcież nam raz spokój, kontenci jesteśmy, żeśmy pozbyli się kłopotu!“

Od czasu do czasu wysyłała Akademja architekta z Krakowa dla zlustrowania budynków. Każdy niemal jego raport opiewał: „budynki we wzorowym stanie“. Rzeczywiście we „wzorowym“, gdyż niedawno jak zaprzeszłego roku ciekło w restauracji, lało się na łóżko w zamku, przeciekał sufit pod Batorym. Zresztą mamy przed sobą sprawozdanie jednego z najbardziej znanych budowniczych warszawskich o zabudowaniach szczawnickich, które brzmi wcale odmiennie od krakowskiego. Rokrocznie też głosi się o wszelakich „ulepszeniach“. Przykład z tegorocznego sprawozdania rządu. Pod rubryką „Ulepszenie dokonane w r. 1900“ czytamy tam co następuje: W roku ubiegłym, prócz czyszczenia, odwietrzenia i wyporządzenia mieszkań“ (jakby czyszczenie i wyporządzenie po chorych piersiowych mieszkania nie było najpierwszym z obowiązków!) „uzupełniono zasilenie parcelli ½ morgowej za zdrojem Jana i sprawiono do czytelni górnego zakładu nowy fortepian“. Oto wszystko. Na rok przyszły mamy obiecane następujące „ulepszenia“: „Na drodze pienińskiej, przed letnickim potokiem, zbudowany będzie kiosk, jako schronisko dla publiczności. W zakładzie górnym powstanie nowy zakład wodoleczniczy. Roboty około naprawy drogi pienińskiej będą podjęte“. Czy zarząd sądzi, iż ze wzniesieniem kiosku i naprawą drogi w Pieninach uczyni Szczawnicę wzorowo pod względem sanitarnym urządzoną, modelową miejscowością.

Tu warto się nieco zatrzymać przy projektowanym zakładzie wodoleczniczym. Obecnie istnieje zakład wodoleczniczy na Miedzianin, założony w roku 1889 przez dra Kołączkowskiego. Znakomicie urządzony i prowadzony, wystarcza zupełnie dla potrzeb gości szczawnickich. Niechętni mu powiadają, iż jest zbyt oddalony, gdyż o 10 minut od centrum! Przedewszystkiem ciężko chorych nie odsyła się do zakładu wodoleczniczego, a dla silniejszych chorych taka przechadzka przed i po procedurze hydropatycznej jest rzeczą zalecenia godną. Jeśli są jakie braki w zakładzie, to wina lekarzy ordynujących. Powinni oni wymagać od właściciela usunięcia niedokładności, a właściciel z pewnością bardzo chętnie zastosuje się do prawnych wymagań. Szczawnica nie może utrzymać dwu większych zakładów wodoleczniczych. Zamiast więc jednego dobrego, będzie miała dwa... złe, bo tak chce wciskający się wszędzie pod grabą nieraz maską interes osobisty.

Że czynniki rozstrzygające w Szczawnicy, przy najlepszej niewątpliwie woli, padają często ofiarą potężnych względów pobocznych, dowodzi fakt następujący: W roku zeszłym miała być obsadzona posada lekarza zakładowego. Ubiega się o nią kilku kandydatów, pomiędzy tymi zaś profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, autor wielu prac naukowych, i... praktyk nie mający nic za sobą, oprócz tego, że jest krewnym dzierżawcy zakładu. I oto Akademja rzuci cały swój wpływ za pierwszym kandydatem z uwagi, że wnosi więcej danych za sobą i będzie dobrą dla zakładu firmą. Tembardziej powinna była Akademja wmieszać się w tę sprawę, iż lekarza wybiera komisja zdrojowa, której część przynajmniej nie może mieć jasnego pojęcia o kwalifikacjach lekarzy kandydatów. Wybór jednak odbył się per fas et nefas i wprawdzie wniesiono do Namiestnictwa protest, ale znawcy stosunków galicyjskich są przekonani, iż lekarzem zakładowym zostanie szwagier dzierżawcy.

WYŚCIGI w KRAKOWIE.

Wczoraj przy nader uroczym dniu tor wyścigowy zaroił się tłumem widzów i uczestników gry. Przebieg wyścigów był następujący: Bieg pocieszenia. 1) „Grandeur“, kaszt. kl. p. Mautnera (Adams); 2) „Mizzek“ p. Schindlera (Gilchrist). Totalizator płacił za 10 kor. 11.

II. Nagroda prezesowska. 1) „Waćpan“, 4 l. gn. og. hr. Siemieńskiego (Slack); 2) „Biegunek“ p. Schindlera (Gilchrist). Totalizator płacił za 10 koron 14.

III. Nagroda Wawelu. 1) „Marchioness“, 4. l. ga. kl. p. Drehera (Jones); 2) „San Jago“ stadn. Szaszberek (Bulfort); 3) „Nina“ p. Schindlera (Gilchrist. Bez miejsca „Hautrmann“. Totalizator płacił za 10 kor. 14.

IV. Nagroda rządowa. 1) „Lusitania“, 3 l. gn. ogier p. Mautnera (Southey); 2) „Parapluie“ p. Kransza (Bulfort); 3) „Gayette“ p. Schindlera (Gilchrist). Bez miejsca: „Viveur“. Totalizator płacił za 10 kor. 27. Ogólny faworyt „Parapluie“ został pokonany w finishu o. pół długości.

V. Bieg losowania. 1) „Resistonce“, 3 l. kl. rotm. Strzygowskiego (Slack); 2) „Jaskółka“ p. Schindlera (Gilchrist); 3) „Alfalfa“ mr. Redgreya. Bez miejsca „Kynast“. Totalizator płacił za 10 kor. 50. Faworytka grających „Alfalfa“ bardzo niespodziewanie przyszła zaledwie trzecia. Po biegu odbyło się losowanie, przy którem wygrał „Resistence“ Nr. 813. Właściciel losu nie zgłosił się jeszcze w dyrekcji.

VI. Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase. 1) „Vendel“, 4 l. og. dra Fischla (por. Eltz); 2) „Plunger“ wojsk. weter. Bartoscha (właściciel) 3) „Senator II“ (por. Horthy) pozostał daleko w tyle. „Rézes“ (por. Krauss) upadła przy płocie koło folwarku. — Jazdę por. Eitza i p. Bartoscha podziwiano ogólnie. Totalizator płacił za 10 kor. 17.

VI. Pożegnalny bieg gładki. 1) „Sarkantyu“, 5 l. gn. wałach p. Mautnera (Adams); 2) „Ex lex“ p. Liptaya (Riss); 3) „Da capo“ mr. Redgreya (Slack). Bez miejsca: „Ene se gobe“. Totalizator płacił za 10 kor. 17.

Dziś znowu pogoda sprzyja wyścigom; dzień pod względem sportowym będzie bardzo interesujący.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Praga: Przedwczoraj o g. wpół do 1 w południe marszałek krajowy ks. Lobkowitz otworzył Sejm krajowy. Podczas tego ustępu mowy marszałka, w której ten ostatni podnosił znaczenie ostatniej podróży cesarza do Czech, niemiecko-radykalni posłowie wyszli z sali.

Petersburg: Carowa Aleksandra powiła wczoraj córkę.

Dziecku dano na chrzcie imię Anastazji.

Anastazja jest czwartą z rzędu córką cara Mikołaja. Poprzednie noszą imiona: Olgi (ur. 3 list. 1895), Tatiany (ur. 29 maja 1897), Marji (ur. 14 czerwca 1899. Wszystkie daty starego stylu).

Miśnia (w Saksonji): W Senftenberskich kopalniach węgla koło Grossenhein aresztowano trzech włoskich robotników, jako podejrzanych o udział w zamordowaniu króla włoskiego Humberta. Aresztowanych wydano władzom włoskim.

Sejm krajowy.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania telefonicznego podajemy dzisiaj skład dalszych komisyj:

Komisja górnicza: Bielański, Gorayski, Klemensiewicz, Ochrymowicz, Potocki Andrzej, Rapaport, Skrzyński Adam, Szeptycki Jan, Wiśniewski.

Komisja podatkowa: Abrahamowicz, Dzieduszycki Karol, Gołuchowski, Jaworski, Kraiński Wincenty, Milan, Loewenstein, Mandyczewski; Skałkowski, Skrzyński Adam, Szeliski, Szeptycki, Weigel.

Komisja gospodarstwa krajowego: Czecz, Data, Dzieduszycki Klemens, Gniewosz Władysław, Gorayski, Hupka, Kraiński Wincenty, Klemensiewicz, Krzysztofowicz, Puzyna Juljan, Sanguszko, Stadnicki Stanisław, Struszkiewicz, Schnell, Tarnowski Zdzisław, Teodorowicz, Vivien, Wiśniewski, Wodzicki.

Komisja drogowa: Bernadzikowski, Borkowski, Czecz, Gniewosz Stanisław, Gnoiński, Jędrzejowicz Stanisław, Męciński, Michałowski Józef, Niezabitowski Witołd, Ochrymowicz, Olpiński, Piniński Mieczysław, Romer, Sala, Skrzyński Zdzisław, Starzyński, Szwed, Urbański, Wiśniewski.

Komisja sanitarna: Bernadzikowski, Czaykowski Władysław, Gołuchowski, Jabłoński, Jakliński, Jordan, Krzysztofowicz, Mandyczewski, Olpiński, Trzecieski.

Komisja kolejowa: Bednarski, Binder, Gniewosz Stanisław, Jędrzejowicz Stanisław, Korytowski, Lubomirski, Małachowski, Męciński, Okuniewski, Osuchowski, Oleśnicki, Potocki Andrzej, Rapaport, Schaetzel, Skrzyński Zdzisław, Vivien, Weigel, Zaleski.

Komisja dla włości rentowych: Czaykowski Władysław Wiktor, Hupka, Jędrzejowicz Adam, Jugendfein, Pilat, Piniński Mieczysław, Potoczek, Rayski, Średniawski, Skałkowski, Sękowski, Trzecieski, Urbański, Wachnianin, Żardecki.

Wybór komisji wodnej odroczono do następnego posiedzenia.

Członkami Rady nadzorczej wybrani zostali pp.: dr Stefan Fedak, Stanisław Jędrzejowicz i Karol hr. Scipio; zaś zastępcami pp.: dr August Łoziński i Juljusz Mikolasch.

Wybrane na wczorajszem posiedzeniu komisje ukonstytuowały się w następujący sposób:

Komisja drogowa: Prezesem wybrany p. Męciński, zastępcami Sala i Urbański, sekretarzem Starzyński.

Komisja administracyjna: Prezesem Szeptycki Jan, zastępcą Wodzicki, sekretarzem Sozański.

Komisja bankowa: Prezesem Kraiński, zastępcą Mandyczewski, sekretarzem Binder.

Komisja dla włości rentowych: Prezesem Pilat, zastępcą Jędrzejowicz Adam, sekretarzem Hupka.

Komisja górnicza: Prezesem Gorayski, zastępcą Skrzyński Adam, sekretarzem Ochrymowicz.

Komisja kolejowa: Prezesem Zaleski, zastępcą Męciński, sekretarzami Schaetzel i Okuniewski.

Komisja prawnicza: Prezesem Zoll, zastępcą Weigel, sekretarzem Klemensiewicz.

Komisja gospodarstwa krajowego: Prezesem Sanguszko, zastępcami Gorayski i Stadnicki Stanisław, sekretarzami Schnell i Gniewosz.

Komisja solna: Prezesem Mandyczewski, zastępcą Dzieduszycki Klemens, sekretarzem Górka.

Komisja szkolna: Prezesem Czartoryski, zastępcami Zaleski i Dzieduszycki Wojciech, sekretarzami Wachnianim i Rayski.

Komisja sanitarna: Prezesem Jordan, zastępcą Gołuchowski, sekretarzem Jakliński.

Komisja petycyjna: Prezesem Klemensiewicz, zastępcą Dzieduszycki Karol, sekretarzami Michalski i Hamorak.

Komisja podatkowa: Prezesem Abrahamowicz, zastępcą Gołuchowski, sekretarzem Löwenstein.

Komisja przemysłowa: Prezesem Weigel, zastępcą Czaykowski, sekretarzem Zardecki.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi projekt ustawy, zalecającej gminę Jaworzno w pow. chrzanowskim do miejscowości wyższej kategorji, w których obowiązuje ustawa gminna z r. 1896.

Wniosek posła Wójcika w sprawie nadużyć wyborczych brzmi: „Wysoki Sejm uchwala: Wzywa się c. k. rząd, by wobec rozpowszechnionych w prasie krajowej bardzo ciężkich zarzutów co do postępowania urzędników administracyjnych przy obecnych wyborach do Rady państwa, zarządził najsurowsze śledztwo przeciw wskazanym w dziennikach starostom i innym urzędnikom, w razie sprawdzenia nadużyć urzędników tych przykładnie ukarał i zdał Sejmowi sprawę o swych zarządzeniach w tym względzie na najbliższem posiedzeniu Sejmu. Lwów dnia 21 grudnia 1900. Wnioskodawca: Wójcik, Ostapczuk, Średniawski, Milan, Okuniewski, Nowakowski, Bernadzikowski, Krempa, Bojko, Styła, Potoczek, Kramarczyk, Słotwiński, Romanowicz, Winniczuk, Dworski“.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 19 CZERWCA 1901.

Wiedeń: W dniu dzisiejszym król rumuński Karol w zamku Sinaia przyjął na posłuchaniu szefa sztabu jeneralnego austro-węgierskiego, zbrojmistrza barona Becka.

Londyn: Podróż króla i królowej portugalskiej na Azory potrwa parę tygodni. Przeszło tydzień zatrzyma się para monarsza w stolicy wyspy Madery, Funchal. Król przy tej sposobności zatwierdzi plan nowych fiortyfikacyj, które mają zabezpieczyć owe posiadłości przed napaścią floty nieprzyjacielskiej.

Ateny: W dniu 29 maja st. st., jako w 448 rocznicę zdobycia Konstantynopola przez Turków, zgromadzenie narodowe kreteńskie uchwaliło zawiesić na znak żałoby posiedzenie i opuścić flagę na dachu parlamentu do połowy masztu.

Rzym: W toku rokowań co do uregulowania stosunków kościelnych na Kubie i na Filipinach, Watykan dał do zrozumienia gabinetowi w Waszyngtonie, że życzy sobie wysłania do Rzymu w tej sprawie świeckiego przedstawiciela Unji. Gabinet amerykański spełni to żądanie, zastrzegając atoli, że owo poselstwo ma charakter przejściowy i nie obowiązuje do zawiązania trwałych stosunków dyplomatycznych.

Waszyngton: Ambasador amerykański w Petersburgu zawiadomił rząd tutejszy, że z powodu pewnych zarządzeń celnych, wymierzonych przeciwko nafcie rosyjskiej, przywożonej do Ameryki północnej, rosyjski minister finansów podwyższył cło na niektóre artykuły, sprowadzane ze Stanów Zjednoczonych.

Aresztowanie anarchistów.

Hannower: Aresztowano tutaj 7 anarchistów, wśród nich dwu poddanych austrjackich. Rewizja, przeprowadzona w mieszkaniach aresztowanych, nie pozostała bez skutku. Policja znalazła mnóstwo pism i broszur anarchistycznych.

Trzech aresztowanych wypuszczono na wolność, czterech innych zatrzymano w więzieniu. Owi dwaj Austrjacy zostaną prawdopodobnie wydaleni z granic państwa.

Strejki i niepokoje w Rosji.

Petersburg: Strejki robotników i zaburzenia mnożą się tutaj z dniem każdym. W następujących fabrykach zaprzestano wskutek strejku kompletnie wszelkiej pracy: w papierni Palisena, w fabryce igieł Possla (dawniej Derwisa), w bałtyckich warsztatach okrętowych i w wielkiej fabryce wyrobów bawełnianych Johna Puhlmanna.

Strejkujący robotnicy powybijali we wszystkich tych fabrykach okna, połamali drzwi i porozbijali maszyny. Z każdym dniem położenie staje się coraz groźniejsze.

Miejsce na słońcu.

Cuxhaven: Po ukończeniu dzisiejszej regaty na rzece Łabie odbyło się na pokładzie okrętu „Marja Ludwika Wiktorja“ śniadanie, podczas którego cesarz Wilhelm wypowiedział mowę.

Cesarz oświadczył, że całe jego zadanie w przyszłości będzie polegać na tem, aby to, pod co obecnie założono fundamenta, t. j. marynarka, rozwinęło się w przyszłości do niebywałej świetności. Choć nie mamy jeszcze — mówił cesarz Wilhelm — takiej floty, jakby to należało, przecież wywalczyliśmy już sobie „stanowisko na słońcu“. Oby promienie słońca wywarły ożywcze skutki na handel, przemysł i rolnictwo niemieckie. Im wszystkim jednak trzeba wody. Trzeba jej wogóle wszystkim Niemcom. Im więcej Niemców wyjedzie na wodę, tem lepiej dla nas. Cesarz zakończył swój toast okrzykiem na cześć portu i Hanzy.

Cesarz Wilhelm we Francji?

Londyn: „Daily Express“ dowiaduje się podobno z bardzo dobrze poinformowanych sfer w Cherbourgu, że cesarz Wilhelm ma się udać z końcem sierpnia na czele eskadry naprzeciwko wojsk, wracających z Chin, i następnie stanąć na ich czele.

Niemiecka eskadra ma po drodze zawinąć do Cherbourga i tam połączyć się z francuską flotą północną. Prezydent Loubet ma powitać cesarza niemieckiego w przystani cherbourskiej.

Nowy spisek księcia Tuana?

Londyn: Korespondent „Globe'a“ z Szanghaju donosi o sensacyjnej pogłosce, że książę Tuan wciąż jeszcze rządzi, choć z oddalenia, dworem chińskim. Zamierza on po udaniu się dworu w drogę powrotną do Pekinu ogłosić w Kaifongfu w prowincji Honau, że cesarz został zamordowany przez rozbójników i syn Tuana, książę Pu-tsing, wstąpił na tron. Wówczas cesarzowa wdowa jako rejentka państwa ogłosiłaby Kaifongfu stolicą i uregulowałaby ostatecznie następstwo tronu. Kaifongfu byłoby połączone linją kolejową z Nankinem.

Berlin: W sprawie kontrybucji chińskiej postowie w Pekinie uradzili, że Chiny rocznie będą płaciły 18 miljonów taelów celem oprocentowania i umorzenia długu.

Londyn: Rząd angielski zawiadomił mocarstwa, że nie pozwoli na podwyższenie ceł przywozowych chińskich na opium i ryż.

Waszyngton: Na dzisiejszem posiedzeniu Rady gabinetowej sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Hay, zaproponował, aby odszkodowanie dla amerykańskich misjonarzy w Chinach, zostało odciągnięte od ogólnej sumy 25 miljonów dolarów, jakiej domagają się od Chin Stany Zjednoczone.

L. 4423/£01.

Nowy Sącz dnia 10 czerwca 1901.

Ogłoszenie licytacji.

Dnia 26 czerwca 1901 r. do godziny 12 w południe, odbędzie się w Magistracie w Nowym Sączu publiczna licytacja celem oddania w przedsiębiorstwo **budowy 3-ch budynków koszarowych dla Obrony krajowej,** a mianowicie:

1-go budynku dwupiętrowego o powierzchni zabudowanej 1225 m² na pomieszczenie jednego batalionu wojska (Mannschafts-Gebäude Nr. 2).

1-go budynku jednopiętrowego o powierzchni zabudowanej 620·68 **m²** w celu pomieszczenia kancelarji i menaży oficerskiej (Stabs-Gebäude).

1-go budynku jednopiętrowego o powierzchni zabudowanej 386 86 m² na pawilon dla chorych (Maroden-Gebäude).

Plany, przedmiary, ogólne i szczególne warunki budowy przeglądać można w godzinach urzędowych w biurze Magistratu.

Do pisemnej oferty dołączyć należy wadjum w wysokości 5% od oferowanej ogólnej kwoty.

Oferenci na ryczał lub od metra zabudowanej powierzchni będą mieć pierwszeństwo.

Gmina zastrzega sobie zupełną swobodę wyboru pomiędzy wniesionemi ofertami bez względu na wysokość tychże, jakoteż swobodę w uznaniu wyniku licytacji za korzystny i w zatwierdzeniu aktu licytacyjnego.

Przedruk nie będzie płacony.

Burmistrz:

1643 3 3 **Dr BARBACKI.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.